



Szenajna powieść osnuta na tle pamłtników tajnego detektywa.

Z rosyjskiego przełożył
A. S.

4 (Ciąg dalszy).

— A wiesz na pewne, że Wiera tu się ukrywa?! — zasyczał starzec.

— Wiem! wybiegłem przecież zaraz za nią wtedy, jak uciekła, gdy ją chciałem uściskać i przyhołubić! — odrzekł chmurno parobczak — wtedy, jak uciekła i dlaczego? Czy to narzeczony nie ma prawa swojej dziewczyny popieścić, przytulić do siebie!...

— E! — mruknął starzec — dziewczka, jak pies! musi się naprzód przyzwyczaić do pana swego, zanim jeść będzie z ręki!... A ona jakoś nie bardzo lgnie do ciebie i dalebóg mógłbyś dać jej spokój!...

— A jakże! nie będzie go prędzej miała aż zostanie moją, rozumiesz stary — zapiecił się parobczak! Wybiegłem więc za nią i ścigałem wśród śnieżnej zameci!... Widziałem, jak upadła nad brzegiem Newy, jak on ją wziął na ręce i zaniósł tu, do tego domu!... Gdyby nie to, że przez firanki dostrzegłem cię jakiejś starej kobiety, pewnie jego matki, byłbym w nocy napadł go jeszcze i Wiera byłaby już w mem ręku!...

— Iwan! — zaskrzeczał groźnie stary — pamiętaj, że my nie możemy wyprawiać awantur!...

— Wielkie rzeczy! — odmrknął parobczak — rozbiłem jednemu głowę, potrafiłbym i drugiemu!...

— Cicho!... ty cicho bądź! nie wspominaj nawet o tem, bo szubienica niedaleko!...

Starzec urwał, bo w tej chwili otworzyły się drzwi i do izby wszedł Włodzimierz wraz z matką i Wierą.

Młoda dziewczyna jeszcze raz padła ojcu do stóp i ze łzami poczęła go błagać, aby ją zostawił w Petersburgu.

— Słuchajcie-no Lubasz! — rzekł poważnie Włodzimierz — wasza córka śmierci szukała wczoraj, byleby tylko nie zostać żoną człowieka, którym się brzydzi, którego nienawidzi. Chcecie śmierci dziecka, to bierzcie ją ze sobą, ale pamiętajcie, że odpowiecie kiedyś za jej zmarnowane życie przed Bogiem!...

— Znalazł się pop do kazania! — zaśmiał się dziko Iwan — chcecie, czy nie chcecie, musicie oddać córkę ojcu, a nie, to się zawezwie policyi i sprawa raz dwa będzie ukończona!...

Włodzimierz czuł dobrze, że prawo było po stronie parobka, ale nie chciał dać jeszcze za wygraną.

— No Lubasz! — rzekł, zwracając się do starca — ja mówię do was, do ojca! Chcecie śmierci swego dziecka?

Starzec wzdygnął się, ale spojrzawszy na Iwana, który groził mu wzrokiem, wykrztusił powoli:

— Niech tam będzie co chce! Wiera musi jechać z nami!...

— Tak, musi jechać! — krzyknął tryumfująco Iwan — musi jechać, a za parę tygodni pop nas w cerkwi połączy, bo my się kochamy jak gołąbki! Prawda Wiero?!...

Ani łzy, ani prośby biednego dziewczęcia nie wzruszyły staroego Lubasza! Chwilami zdawało się, że już gotów jest odstąpić od swego żądania i zo-

stawić Wierę w stolicy, lecz wówczas Iwan spoglądał nań takimi oczyma, że starca mroz przechodził i przywracał mu dawny upór.

— Dość tego! — huknął wreszcie zniecierpliwiony parobczak, chwytając za ramię klęczącą u stóp ojca dziewczynę — chodź Wiera! Sanie czekają a czasu szkoda!...

Dziewczyna zadrżała i zbladła, a Włodzimierz, uniesiony gniewem, postąpił krok naprzód, chcąc wyrwać ją z rąk Iwana.

Krzyk przerażenia wyrwał się z piersi pani Bohdan, która dotychczas w milczeniu przypatrywała się tej przykłej scenie. W ręku parobczaka błysnął nóż. Chwila jeszcze i pewnie ostrze jego utonęłoby w sercu Włodzimierza. Lecz Wiera, ujrawszy to, szybko zerwała się z klęczek.

— Chodź ojcie! Jestem gotowa! pójdę z wami!...

I zarzuciwszy szalik na głowę, skierowała się ku drzwiom. Stary Wasyl, jakby gnany farymami, pospieszył za nią; ostatni ruszył z miejsca Iwan.

W drzwiach obrócił się raz jeszcze i pogroził Włodzimierzowi pięścią.

— Uważaj ty! nie włącz mi w drogę, bo prędzej pójdziesz do nieba, niż się spodziewasz!...

Gdy drzwi się zamknęły za odchodzącymi, Włodzimierz padł na krzesło i zapłakał jak małe dziecko.

— Matko! Matko! dlaczego ja jej obronić nie mogę!...

— Uspokój się synu! uspokój mój sokole! — pocieszała go pani Bohdan — cóż cię to może tak bardzo obchodzić?!...

— Co? — zaśmiał się gorzko młody detektyw — matko! oni nie tylko zabrali stąd Wierę! Oni zabrali także... moje serce!...

Serce i obowiązek.

Ani czułe słowa matki, ani jej łzy nie zdołały uspokoić Włodzimierza. Jak struty chodził po pokoju, myślą ścigając każdy krok ukochanej, a stara pani Bohdan z troską spoglądała na jego chmurną twarz, pocieszając się tem jedynie, że Włodzimierz zapomni kiedyś o tem jasnowłosem dziewczęciu, którego już chyba nie ujrzy na swoje oczy.

Wiera wypowiadała się jej dokładnie. Gdy nędza zagładnęła do gospody na pustkowiu, stary Lubasz przywiózł ją do Petersburga i dał na wychowanie do swych dalekich krewnych. Tu była szczęśliwą, jak nigdy w świecie i nie przypuszczała, żeby ojciec zabrał ją kiedykolwiek ze stolicy.

A jednak właśnie wtedy, kiedy najmniej się tego spodziewała, stary Lubasz zjawił się wraz z Iwanem w Petersburgu i oświadczył, iż musi wracać z nimi do gospody. Stosunki materyalne Lubasza nagle polepszyły się. Odziedziczył jakiś spadek i postanowił dźwignąć z gruzów swoją gospodę.

Stary Lubasz na śmierć zakatował swoją żonę, ale gdy złożył ją już w mogile, jak zwierzę przywiązał się do Wiery i dla niej na wszystko był gotów.

I o Iwanie opowiadała młoda dziewczyna matce Włodzimierza. Od niepamiętnych czasów wałęsał się on w okolicach Granowska. Nie było dwo-

ru, nie było chaty, gdzieby go nie brano na służbę, ale nigdzie nie mógł się długo utrzymać z powodu swego lenistwa i zuchwalstwa. Ludzie różnie mówili o nim, a byli tacy, którzy wprost twierdzili, że Iwan zdolny był nawet do morderstwa.

Jakim sposobem Iwan potrafił się wkraść w łaski staroego Lubasza i pozyskać sobie taki szalony wpływ nad nim, to już było dla Wiery tajemnicą...

Przed paru miesiącami Wiera przybyła w odwiedziny do ojca. W gospodzie była taka nędza, że, gdyby młoda dziewczyna nie była przywiozła ze sobą zapasów żywności, nie byłiby mieli co do ust włożyć.

Wówczas stary Lubasz wyznał otwarcie, że już dawno musieliby, on i Iwan, zginąć z głodu, gdyby nie karmili się zwierzyną, na którą Iwan ukradkiem polował.

A Iwan już wówczas zaczął jej nadskakiwać i prześladować swoją miłością. Wiera odjeżdżając, błagała ojca, aby nie wdawał się w żadne przyjaźnie z tym parobkiem, lecz stary Lubasz potrząsnął tylko smutnie głową. Widocznie był już przez Iwana zupełnie zawojowany.

Wiera powróciła do Petersburga i wciąż myślała o tej strasznej biedzie, z jaką musiał walczyć jej ojciec, gdy — najniespodziewaniej stary Lubasz zjawił się w stolicy i wysypał na stół przed córką nowe złote półmperyały!... Ale Wiery nie ucieszyło to bynajmniej, bo za plecami ojca zobaczyła Iwana, uśmiechającego się szyderczo.

— Odziedziczyłem spadek! — oświadczył stary Lubasz — odbuduję gospodę, pobierzecie się z Iwanem i będę mieszkał przy was na starość!...

Błaganie Wiery i prośby, zakłęcia na wspomnienie matki były bez skutku. Wasyl Lubasz pozostał niewzruszony.

— Powiedziałem i tak się stanie! — rzekł twardo.

A Iwan pochwycił ją w swe ramiona i chciał złożyć na jej ustach pocałunek. Wówczas Wiera wyrwała się z jego objęć i uciekła.

Szukała śmierci, ale nadszedł Włodzimierz...

Pani Bohdan przebiegła w myśli to opowiadanie młodej dziewczyny i krzątała się przy gospodarstwie.

Wiele rzeczy w niewinnej tej opowieści było dla niej niejasnych, nawet podejranych, ale nie myślała nawet wspominać o tem synowi, bo nie wiedziała, że istotnie mogłoby mu się to bardzo przydać!...

A Włodzimierz siedział nieporuszony na kanapie, z oczyma utkwionemi w kąt pokoju i dumiał o niebieskich żrenicach Wiery i o jej włosach, jak len białych...

Nagle do pokoju weszła matka.

— Włodziu! — rzekła — przed dom zajechały jakieś sanki, a w nich siedzi dama, która się pyta o ciebie. Czy wpuścić ją tutaj?

— Dama? — zbudził się z zamyślenia Włodzimierz — nie wiem, kto to być może, ale trzeba ją puścić matusi!...

Pani Bohdan pospieszyła na korytarzyk i stanawszy w bramie zwróciła się do damy, strojnej w bogate, sobolowe futro.

— Proszę! niech pani wysiadzie! Mój syn Włodzimierz Bohdan jest w domu i może się z panią widzieć.